

(Corriere dello Sport - R.Maida) Pomyślał dobrze, oceniał za i przeciw do ostatniej chwili, potem zdecydował: jedziesz Patrik. Di Francesco wolał nie rozpatrywać ponownie przekonania z początku tygodnia, gdy fizyczna odległość od reprezentantów drużyn narodowych zasugerowała mu zmianę środkowego napastnika, mimo finalnych komplikacji z kontuzją Undera. Przekazałby błędną wiadomość drużynie i szczególnie Schickowi, który zbyt często był penalizowany przez hierarchię techniczną grupy. Koniec końców ten ruch nie przyniósł jednak istotnych rezultatów. Przeciwnie. Właściwym jest powiedzieć, że Schick oblał kolejną szansę udowodnienia, że jest na miarę Romy.

Mimo tego statystyki ofensywne z meczu z Bolognią mogłyby powodować inne myślenie. Siedem strzałów na bramkę, w tym trzy w światło, stanowią jego rekord w Serie A. Nigdy w poprzednich doświadczeniach z Sampdorią i Romą nie wychodził poza cztery próby na mecz. Jednak rywalizacja, jak mawiał Luis Enrique w swoim sezonie w Trigirii, była niewystarczająca. Były momenty w meczu, długie okresy gry, w których Schick dawał wrażenie, że wciąż nie zdaje sobie sprawy z tego w jakim miejscu się znajduje. Był skulony, schowany, ukryty, jednak nie w sensie pozytywnym: nie jest środkowym napastnikiem, który czeka na swojej pozycji odniesienia, przekonany, że wcześniej czy później zdarzy mu się okazja do ukąszenia; jest młodym talentem, który nie wybiera właściwego sposobu i czasu wejścia na scenę.

Koledzy bronią go bez słów, podziwiając jakość na codziennych treningach. To samo Di Francesco, który w innych sytuacjach nie traktował go delikatnie, wczoraj pospieszył mu na ratunek prosząc o cierpliwość. Jednak to właśnie Schick, podczas dziesięciu dni spędzonych w drugiej części świata z reprezentacją Czech, przyznał szczerze, że stracił beztroskość i wiarę we własne umiejętności przez mieszanek problemów ze zdrowiem (serce), problemów mięśniowych (trzy, zawsze w tym samym miejscu) i oczekiwania finansowe (cena 42 mln euro). Oczywiście jest, że on jako pierwszy, w cudownym stanie zawieszenia swoich 21 lat, wyobrażał sobie łatwiejsze wejście do Romy.

Teraz jego liczby zaczynają martwić: jeśli wcześniej mógł lamentować z powodu rzadkiego wykorzystania przez trenera, w ostatnich pięciu kolejkach zagrał trzy razy po 90 minut bez pozostawiania po sobie znaku. W siedmiu meczach w pierwszym składzie w Romie zdobył tylko jednego gola, ponadto bezużytecznego, w Coppa Italia przeciwko Torino. Po rozwiązaniu nieporozumienia związanego z pozycją - nie jest skrzydłowym i mówił to od pierwszego dnia - ujawnił w rzeczywistości, że jest bardzo daleko za Dzeko. Nawet gdy Di Francesco umieścił u jego boku jego kolegę ze środka ataku, na ostatnie pół godziny w Bolonii, nie potrafił ani razu okazać się niebezpiecznym w polu karnym.

W przypadku młody, przepłaconych graczy, trzeba wypowiadać się ostrożnie. Jednak w tym momencie to Schick musi potwierdzić zdecydowanie, że jest napastnikiem pierwszego planu. Nie będzie nigdy złym facetem, który ataku na boisku cały świat

jak Cavani czy Ibrahimovic, ale nie może też być przestraszonym chłopcem, który chowa się, aby uniknąć błędu. A jeśli to Barcelona jest właściwym miejscem, być może przez kilka minut, aby zainicjować koło sukcesu?

Autor: abruzzo